

Michał Śmielak

# BIELMA

KOSMA EJCHERST

Copyright © 2023 MICHAŁ ŚMIELAK  
All rights reserved / Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © 2023 WYDAWNICTWO INITIUM  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja: MAŁGORZATA STAROSTA  
Korekta: KATARZYNA KUSOJĆ  
Projekt okładki oraz DTP: PATRYK LUBAS

Współpraca organizacyjna: ANITA BRYLEWSKA, BARBARA JARZĄB

Fotografia wykorzystana na okładce:  
MICHELLE NEWMAN / ARCANGEL  
Fotografia wykorzystana we wnętrzu okładki:  
PAULINA I ŁUKASZ BRZOZOWSCY

WYDANIE I  
ISBN 978-83-66328-60-0



Wydawnictwo INITIUM  
[www.initium.pl](http://www.initium.pl)  
e-mail: [initium@initium.pl](mailto:initium@initium.pl)  
[facebook.com/wydawnictwo.initium](https://facebook.com/wydawnictwo.initium)  
Druk i oprawa: OPOLGRAF

Michał Śmielak

# BIELMA

KOSMA EJCHERST



KRAKÓW 2023



# ROZDZIAŁ 1

1.

Pan Jezus przyszedł od strony lasu, gdzie obecnie stoją trzy kapliczki, około godziny jedenastej szóstego grudnia. Matka Boża natomiast przyszła godzinę później z drugiej strony i spotkała się z synem dokładnie w miejscu, gdzie teraz stoi duża kaplica. Jednak wszystko zaczęło się trzydziestego lipca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku, gdy Jezus przyszedł po raz pierwszy, a w miejscu pozostawionych przez Zbawiciela śladów bosych stóp stoi obecnie jego figura. Od tego czasu Jezus, Maryja oraz różni aniołowie przybywają tu regularnie i towarzyszą głównej aktorce tych wydarzeń, siostrze Czesławie. Tak przynajmniej wynika z tego, co siostra Czesława opowiada.

Kosma stał z tyłu kilkudziesięcioosobowej grupy pielgrzymów słuchających bajkowej opowieści z uśmiechami przyklejonymi do rozmodlonych twarzy. Siostra Czesława natomiast opowiadała, jak to przychodzi do niej cały panteon niebieski, prosi o budowę sanktuarium z dwoma wieżami, kościołów, o zapachu unoszącym się z tego miejsca do nieba, a potem spływającym z powrotem na okolicę, i jak Pan Jezus wyraźnie zabronił budować tu bloki, co podkreślał wielokrotnie. I to wszystko w malutkim Ostrożnem na Podlasiu.

Kosma spojrział w lewo, potem w prawo, żadne ze wskazanych miejsc nie wyglądało jak wrota do nieba i gdyby sam

był świętym, to wychodzenie z krzaków nieco by mu uwłaczało. Sam fakt, że Jezus postanowił odwiedzić właśnie Podlasie, nie dziwił go, urokliwa kraina, piękne krajobrazy, mili ludzie, wspaniały bimber.

– Wierzy pan? – Z rozmyślań wyrwał go głos starszego mężczyzny, który raczej nie należał do wycieczki. Miał na sobie robocze buty, ubrudzone drelichowe ogrodniczki, czarną koszulkę i wypłowiały szary kaszkiet. Czerwony nos i kilkudniowy niechlujny zarost świadczyły o tym, że darzył gorącym uczuciem mocniejsze trunki, a niewspółmiernie chłodniejszym wszelkie zabiegi higieny osobistej.

– Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli, czyż nie? – odpowiedział mu Kosma.

– No jak nie, jak tak – odparł wyraźnie zadowolony mężczyzna. – Różne rzeczy tu leczą, reumatyzm albo jak któraś baba dzieciaka mieć nie może, ale tego to jeszcze nie widziałem, żeby zniknęło. – Wskazał na twarz Kosmy i ciągnącą się przez czoło paskudną, czerwoną bliznę.

– Nie? – zdziwił się. – To co to za uzdrowienia? Bóg chyba powinien ze wszystkim sobie radzić. Takiej bliznie nie podola?

– Może i tak – odpowiedział mężczyzna. – A może i nie.

– Pan wierzy? – odbił pytanie Kosma.

– Ja? – zdziwił się mężczyzna, jakby nikt wcześniej nie zainteresował się tym, co czuje, myśli i jak mu życie leci.

– No tak, pan.

– Ja tu tylko sprzątam, trawniki strzygę, krzewy przycinam, parobek jestem, znaczy ten, techniczny – poprawił się.

– Nie pytam o to, co pan robi, ale czy pan wierzy.

– Ja się tam w sprawy świętych nie mieszam – odpowiedział ostrożnie i ruszył w stronę taczki stojącej kilka metrów dalej.

Kosma poszedł za nim.

– Przecież jest tu pan na co dzień, to kto widział więcej uzdrowień niż pan? – zapytał mężczyznę.

– Jak pan zapyta o koszenie, zbieranie śmieci, podlewanie trawników albo jak gniazdko naprawić, to wiem, bo się na tym znam. Ale gdzie mi tam z Jezusem gadać albo z Matką Boską – odpowiedział i zadreptał niecierpliwie w miejscu. – Mądrzejsi są od tego.

– Skoro nie Jezusa, to może chociaż jego pan widział? – Kosma wyjął zdjęcie księdza Adama Kamińskiego otrzymane kilka dni temu od biskupa Mariana Kawęckiego, swojego osobistego wujka.

Mężczyzna zmieszał się, od razu spojrział w stronę budynku, w którym urzędował ksiądz dyrektor. Zdjął kaszkiet, starł pot z czoła.

– Tyle, co tu ludzisków przyjeżdża, to daj pan spokój.

Kosma sięgnął do lewej kieszeni, gdzie miał przygotowany banknot stużłotowy. Gościu pewnie lubił wypić, a z budżetem u takich zawsze było krucho. Dyskretnie wyjął złożoną na pół stówkę i delikatnie położył ją w pustych taczkach. Miał nadzieję, że tyle wystarczy.

– Z miesiąc temu mogło to być, co nie? – zapytał facet, spoglądając mu w oczy.

– Tak. – Czyli go widział.

– Był, rano przyjechał. Kazał się prowadzić od razu do księdza dyrektora, a potem chodził po całym obiekcie, zdjęcia robił, coś nagrywał, no i pojechał. Straszne zdenerwowanie potem było, a siostra Czesława to aż zasłabła. Ksiądz dyrektor bardzo wyklinał, aż się nie godzi w takim świętym miejscu.

– Został na noc w okolicy?

– Nie. Z wieczora pojechał, pod sklepem mówili, że najpierw do Zambrowa na Orlen, a potem na ekspresówkę wskoczył i tyle go widzieli.

– Dziękuję. – Kosma się uśmiechnął i z satysfakcją zauważył, że mężczyzna skrzywił się z lekką odrazą.

No cóż, blizna, której dorobił się we Wnykach, była świeża, nasączona krwistą czerwienią, a gdy się uśmiechał, jeszcze nabierała mocy i przypominała zakrwawiony hak. Lekarz powiedział, żeby na razie smarował ją specjalną maścią, która powstrzyma zrosty i lekko wygładzi zgrubienie, a może kiedyś pomyślą nad operacją plastyczną. Obecnie jednak Kosma nie miał nic przeciwko swojej nowej „ozdobie” twarzy, która przy każdym spojrzeniu w lustro przypominała mu, żeby nie ufać kobietom i przykładać się do policyjnej roboty.

– Ksiądz dyrektor jest? – zapytał mężczyzny.

– Zaraz ma być.

– Dziękuję, idę jeszcze posłuchać. Aha, jakby coś się przypomniało, takiego cennego, to proszę dzwonić. – Wręczył facetowi wizytówkę. Gdy ten dojrzał wydrukowane na kartoniku godło policji, zbłądł, po czym z namaszczeniem schował stówkę i wizytówkę do kieszeni na piersiach. Capnął taczki i szybko oddalił się w stronę szopy na narzędzia.



Kosma wrócił na swoje miejsce, z zadowoleniem dostrzegając, że nikt nie zwraca na niego uwagi. Siostra Czesława tymczasem nawijała, jakby miała zamontowany magnetofon z nagrany wykładem.

– Bo ja już umarłam – oznajmiła z pełnym przekonaniem. – Pan Jezus powiedział mi, że będę żyła osiemdziesiąt sześć lat, i jak tyle miałam, to padłam i pogotowie wezwali. Lekarka, co przyjechała, to powiedziała, że „Co wy ode mnie chcecie, żebym babkę martwą ratowała?”. Bo ja już oddechu nie miałam. Ksiądz mi ostatnią posługę dał, a ja potem się obudziła. Bo Pan Jezus tak chciał, żebym jeszcze żyła, a ile będę żyć, tylko on wie.

Kosma poczuł jakiś ruch za sobą, odwrócił się i zobaczył księdza, który pełnił tu funkcję zarządzającego. Ksiądz dyrektor, jak go nazywano, prezentował się dokładnie jak na zdjęciach otrzymanych w kurii.

– Szczęść Boże – powitał go kapłan cichym głosem, aby nie zakłócać opowieści siostry Czesławy. – Pan mnie szukał, Józek mi mówił.

– Dzień dobry – odpowiedział Kosma, lustrując mężczyznę.

Żwawy, lekko tylko otyły pięćdziesięciolatek, z uśmiechem przypominającym pęknięcie na galaretkie owocowej.

– Tak, szukałem.

– Przejdźmy może do biura. – Odwrócił się i ruszył w stronę budynku administracji. Kilkoro wycieczkowiczów odwróciło się w ich kierunku, ale niezrażona staruszka z lekko opuszczoną głową kontynuowała swój wywód.

W panującym lipcowym upale chłód biura był kojący, ksiądz nie uchybił gościnności, od razu wyjmując z małej lodóweczki dwie butelki wody mineralnej.

– Czego policjant szuka u nas? Bo chyba nie Boga? – zapytał z przekąsem.

– O nie, absolutnie – zaprzeczył żywiłowo Kosma. – Ja już Boga spotkałem i chcę się trzymać od niego jak najdalej.

– Spotkał pan?

– Tak. – Kosma wskazał swoją bliznę. – Z tego spotkania mam taką oto pamiątkę, lepsze niż magnes z Lichenia.

– Proszę nie kpić – obruszył się Ksiądz dyrektor.

– To szczerą prawdą. Skoro wierzy pan w opowieści tej kobiety, to dlaczego nie w moje? Ja mam przynajmniej dowód. Co prawda nie zmartwychwstałem i na co dzień nie gawędzę sobie z Jezusem i Maryją, ale mam świadków mojego spotkania.

– Siostra Czesława...

– Dlaczego nazywa pan ją „siostrą”? Przecież to osoba świecka, nie jest zakonnicą, dostała po prostu od biskupa pozwolenie na paradowanie w habicie, co tylko miesza ludziom w głowach. Jej zmartwychwstanie to też bzdura, obecny biskup wydał oświadczenie, że nie ma dowodów na śmierć, więc nie ma mowy o żadnym cudzie, a jej wszystkie relacje są doświadczeniami prywatnymi.

– Widzę, że dobrze się pan przygotował do wizyty u nas.

– Taka robota.

Ksiądz rozpiął guzik pod szyją i poluzował koloratkę. Odkręcił butelkę z wodą, wypił solidny łyk. Kosma wiedział, że naruszył pierwszy filar jego pewności siebie, celowo unika-

jąc tradycyjnie przyjętych form i zwrotów, takich jak „ksiądz”, „Szczęść Boże” czy „Niech będzie pochwalony”. Wybicie z rytmu i naruszenie strefy komfortu to pierwszy krok w skutecznym przesłuchiowaniu świadka. A może podejrzanego?

– Co pana w takim razie sprowadza? – zapytał ksiądz. – Bo raczej nie dysputy natury teologicznej.

– Ma pan rację – odpowiedział Kosma. – Dwudziestego dziewiątego maja zjawił się u was ksiądz Adam Kamiński, zbierający materiały dla Komisji Kanonizacyjnej, która, jak pan wie, weryfikuje cuda i objawienia.

– Wiem aż za dobrze – odparł kapłan.

– Zdaję sobie sprawę, przecież walczyacie o uznanie objawień pani Czesławy przez Kościół.

– I jak pan wie, na razie to niemożliwe. Kościół ma swoje procedury i dopóki trwają, nie można uznać żadnych objawień. Jest to niesprawiedliwe, ponieważ nie pozwala wiernym obcować z tą świętą kobietą. – Duchowny rozłożył ręce w odwiecznym geście bezradności wobec działalności urzędników.

– Oj tam, starsuszka ma swoje lata, niedługo umrze, więc szybko wskoczycie na oficjalną listę. No, chyba że Jezus uparcie będzie ją wskrzeszał, wtedy to pożyje i dwieście lat, a może i trzysta? Przecież dla niego nie ma rzeczy niemożliwych.

– Ta ironia jest nie na miejscu. I znowu odchodzimy od sedna pańskiej wizyty.

– Ma pan rację – zgodził się Kosma. – Adam Kamiński był tutaj dwudziestego dziewiątego maja, przygotowywał dokumentację waszych objawień. Niestety kilka dni później zakończył swój doczesny żywot.

– Nie żyje? – Ksiądz był wyraźnie zaskoczony.

– Tak.

– Ktoś go zamordował?

– Skąd takie przypuszczenie? – Kosma spojrzał na kapłana z wyraźnym zaciekawieniem.

Ksiądz zmieszał się, sięgnął szybko po butelkę i upił łyk wody, oblewając się nieco.

– Gdyby to nie było morderstwo, to co robiłby u nas policjant? – odrzekł nieco spokojniejszym głosem.

– To był wypadek – stwierdził Kosma.

– Nie wierzy pan w to.

– Wiara jest dla ludzi, których nie interesują fakty. Jeśli to był wypadek, ja muszę to potwierdzić i rozwiązać wszelkie wątpliwości.

– Jednak jakieś są?

– Kilka dni po pobycie u was niezbyt przychylny całej sprawie urzędnik kościelny umiera. Daleko od was, całkowicie poza podejrzeniami.

– Czyli jesteśmy podejrzani?

– Muszę wiedzieć, co tutaj robił, z kim rozmawiał i co z tego wynikło.

Ksiądz ponownie odkręcił swoją butelkę wody, wypił kilka solidnych łyków. Spojrzał Kosmie w oczy, westchnął.

– Skąd w panu tyle agresji względem duchownych? Czy też jest pan taki dla wszystkich?

– Przepraszam, ale od kiedy to brak uniżoności jest brany za agresję? Możemy zacząć od nowa. Aspirant Kosma Ejcherst, prowadzę dochodzenie w sprawie śmierci

ci Adama Kamińskiego na polecenie biskupa Mariana Kawęckiego. Może pan do niego zadzwonić, z chęcią poczekam. Jeśli nie chce pan udzielić odpowiedzi, prześlemy odpowiednie wezwanie do stawienia się w komendzie i złożenia zeznań.

Ksiądz spojrział na niego z kamienną twarzą, ale aż biło od niego wzburzenie. Kosma widział to zbyt wiele razy, gdy ludzie obdarzeni władzą i traktowani na co dzień z czcią zostawali sprowadzeni do parteru. Ależ to był przyjemny widok.

– Wszystko, co tu się działo, znajdzie pan w jego dokumentacji – powiedział w końcu ksiądz dyrektor. – Robił zdjęcia i praktycznie tyle. Siostra Czesława nie chciała z nim rozmawiać, przepytiał głównie mnie.

– Dokumentacja to suche fakty – odparł Kosma. – Z tego, co wiem, było sporo nerwów po jego wyjeździe.

– Było – przyznał bez skrępowania ksiądz. – Siostra Czesława zasłała, a ja mocno wszystko przeżyłem. Nikt nie chce oficjalnie do nas się przyznać, gdyby nie pielgrzymi, dalej stałby tu zwykły barak. Liczyłem, że skoro on także jest osobą duchowną, to podejdzie do naszych wydarzeń z bardziej otwartym umysłem.

– Jednak nic z tego?

– Okazał się zwyczajnym urzędnikiem bez krztyny empatii. Sucho wypytywał o fakty, nie interesowała go mistyka. Zdenerwowałem się, bo chciałem uzyskać jakiś status, dopóki siostra Czesława jest jeszcze na siłach. Po ostatnim wylewie niemal straciła wzrok.

– Pokłóciliście się? – domyślał się Kosma.

– Absolutnie. Wie pan, tu już nie chodzi o emocje, ale o względy praktyczne. Kongregacja Nauki Wiary może nieprzychylnie na nas spojrzeć w kilku szczególnych przypadkach, są to tak zwane „kryteria negatywne”, zna je pan?

– Wiem tylko, że objawienia muszą ustać – odparł Kosma nieco zmieszany, bo nie lubił być przyłapywany na niewiedzy. Miał ze sobą notatki otrzymane od biskupa, ale nie zdążył jeszcze się ze wszystkimi zapoznać.

– Tak, to warunek konieczny, stąd też do dziś nie uznano oficjalnie objawień w Medjugorje, a przecież to potężnym ośrodek pielgrzymkowy. Kryterium negatywnym może także być konflikt głoszonego przekazu z oficjalną doktryną Kościoła, ewidentna chęć zysku, choroby psychiczne mające wpływ na domniemany fakt nadprzyrodzony lub czyny niemoralne popełnione przez osobę doświadczającą objawień lub jej zwolenników. Dlatego nie możemy sobie pozwolić na żaden z powyższych zarzutów.

– Kłótnia mogłaby zostać źle odebrana? – zapytał Kosma.

– Ujmijmy to tak: ufamy słowom Jezusa Chrystusa, przekazanym siostrze Czesławie, że pomoże nam przetrwać. Dlatego cierpliwie i w pokorze czekamy. Jednak znając małostkowość i niskie pobudki wielu nieprzychylnych nam ludzi, nie możemy sobie pozwolić na choćby cień podejrzeń w kwestii naszych celów, jak też i zachowania względem osób duchownych czy świeckich.

– Tłumacząc na zwykły język: nie wołacie pieniędzy od pielgrzymów i z nikim się nie kłóćcie.

Ksiądz dyrektor tylko rozłożył ręce i uśmiechnął się szeroko. Napił się ponownie wody.

– Po jego wyjeździe byłem zdenerwowany – powiedział po chwili.

– Napsuł wam krwi, co?

– Nam jeszcze nie zdążył. – Kapłan się uśmiechnął. – Zresztą co można sprawdzić w trakcie tak krótkiej wizyty? Tutaj trzeba troszkę pobyc, kilka dni, może tygodni, poczuć obecność Boga. Panu też by to dobrze zrobiło.

– Wprost przeciwnie, zaręczam – odparł Kosma. – Jestem typem niecierpliwym, to raz. Po drugie, z każdym dniem pojawiałyby się nowe pytania, już teraz mam ich kilka.

– Jakich to? – zaciekawił się, całkiem szczerze, ksiądz. Pewnie był mocno doświadczony w zbijaniu obiekcji niedowiarków i poczuł się pewnie.

– Pominę zwyczajowe, które pewnie padały setki razy, czyli dlaczego właśnie ta kobieta. Dlaczego tutaj? Usłyszę, że Bóg działa w tajemniczy sposób. Jednak proszę mi powiedzieć, dlaczego Jezus przychodzi z lasku? Ma tam jakiś punkt przerzutowy? Dlaczego nie pojawi się ot tak, po prostu tutaj? Matka Boża znowu ma inny punkt, w którym musi się pojawić? Nie może skorzystać z tego samego? Jedynie, co przekazują pani Czesławie, to żeby się modliła, odmawiała tajemnice różańca i nowenny. I co to daje? Jezus i Maryja pojawiają się na podlaskiej prowincji tylko po to, żeby namawiać do modlitwy? Dlaczego nowenna działa lepiej niż zwykle „Ojcze nasz”? Co o tym decyduje? Czy jak pomylimy się podczas odmawiania różańca, to się nie liczy? A jeśli się liczy, to za ile? Są jakieś przeliczniki, że jedna Zdrowaśka to połowa litanii?

– Płytkie pytania pomijające istotę objawienia – skwitował pogardliwie ksiądz.

– Nie, to normalne pytania, które powinny paść na samym początku. Nie zamierzam tu zostawać i drażnić, bo tak naprawdę interesuje mnie tylko sprawa Adama Kamińskiego. Módlcie się tutaj, chadzajcie sobie z Jezusem, dokąd chcecie, ale jeśli wiecie coś, co może mi pomóc, dzwońcie.

Kosma położył na biurku swoją wizytówkę, spojrzął jeszcze rozmówcy w oczy, uśmiechnął się i ruszył do drzwi.

– Z jakiego właściwie jest pan wydziału? – zapytał ksiądz, studiując otrzymany kartonik.

– Z apostołskiego – rzucił na odchodne Kosma z ledwo tłumionym śmiechem.

## 2.

Kosma idąc w stronę samochodu, przeklinał pokrętny los. Zaczynało się bardzo podobnie jak poprzednio, oby nie skończyło się tak samo źle. Identycznie jak w maju został zaproszony czy też raczej wezwany do pałacu biskupiego, by rozmówić się ze swoim wujem Marianem Kawęckim, skromnym urzędnikiem Kościoła w randze biskupa.

Gabinet biskupa Mariana Kawęckiego był stały i niezmienny w swym wzbudzaniu uczucia przepychu i ekskluzywności. Według Kosmy tak samo mógł wyglądać sto czy dwieście lat temu i właśnie ta trwałość człowieka przytłaczała. Równie dobrze mógłby tutaj wejść książę Józef Poniatowski czy sam marszałek Piłsudski, zasiąść w fotelu i westchnąć z ulgą. Byłoby to całkowicie na miejscu. Wręcz wskazane.



– Oj, Gabryś, jesteś – powitał go zmęczonym głosem wuj, uparcie używając jego pierwszego imienia, czego Kosma nie znosił. – Siadaj, kochanieńki, siadaj. Napijesz się czegoś? Jak tam wypoczynek w Sopocie, zażyłeś wywczasu? Lepiej się czujesz? Nic cię nie boli? Poskładali ci tam wszystkie kości, zadbali odpowiednio?

Seria pytań jasno dawała do zrozumienia, że biskupa nie interesują odpowiedzi, tylko chce jak najszybciej przejść do meritum sprawy; zresztą pewnie znał szczegóły jego pobytu co do minuty. Kosmą, na polecenie wuja, zajęto się bardzo dobrze, skryty wśród nadmorskich lasów ośrodek rehabilitacyjny dla duchownych przypominał mu to, co znał z amerykańskich filmów. Najnowocześniejszy sprzęt i fachowa opieka. Nie grymasił, po sprawie we Wnykach należało mu się to, ledwo przeżył.

– W porządku – odpowiedział Kosma, zajmując krzesło na wprost wuja, który tradycyjnie nawet nie podniósł się na jego widok. Najpewniej nie wstałby nawet, widząc prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

– Wyśmienicie. – Biskup się uśmiechnął. – Nie mogłem się doczekać twego powrotu, a chodzi o tamtą sprawę, z tym objawieniem.

– Zamieniam się w słuch.

Wuj spojrział na niego i chyba dopiero teraz dostrzegł bliźnię ciągnącą się przez całe czoło po prawą brew. Nie skrzywił się, pokiwał za to znacząco głową, jak rodzic ze smutkiem przyjmujący do wiadomości, że jego przestrogi były zasadne i dziecko w końcu połamało nogi, skacząc ze schodów.

– Jest taka wieś, w której objawił się Jezus Chrystus – zaczął powoli biskup. – To znaczy zamieszkuje ją człowiek, kościelny organista, który ogłasza wszem wobec, że przemawia do niego sam Zbawiciel. Każdą taką sprawę musimy zweryfikować, najczęściej nasi specjaliści natychmiast demaskują oszustów. Krwawiące figurki, płaczące obrazy, komunikanty zamieniające się w kawałki serca, obrazy na szybach i tak dalej. Powyższe wybryki łatwo obalić. Dużo trudniej jest w przypadku objawień osobistych. Tylko wybrana osoba doświadcza obecności Jezusa czy Maryi i niezwykle trudno jest udowodnić jej fałszerstwo.

– To chyba dobrze, przybywają wierni, wiara się umacnia – przerwał wujowi Kosma.

– Gabrysiu, takie rzeczy mówisz? Ty? Ksiądz?

– Nie zostałem wyświęcony – zaprotestował chłopak.

– Nieważne. – Wuj machnął ręką. – Doskonale zdajesz sobie sprawę z faktu, że wszystko, co niezbędne do zbawienia, zostało już powiedziane przez naszego Pana, Jezusa Chrystusa. To jest oficjalne stanowisko Kościoła katolickiego. To po pierwsze i najważniejsze.

– A po drugie?

– Tutaj w grę wchodzi rozliczne kwestie proceduralne, których nie będziemy omawiać.

– A jeśli tam faktycznie doszło do cudu? – zapytał Kosma.

– Gabrysiu, apeluję o rozsądek, bo stracę do ciebie szacunek. Tam doszło do takiego cudu, że z zapyziałej parafii robi się centrum pielgrzymkowe. Proboszcz śle do mnie listy,

że nie życzy sobie takiego cyrku, organista obrasta w piórka. Wiesz, o co chodzi? Kościół może sobie pozwolić tylko na cuda kontrolowane. Ludzie mają jeździć do Częstochowy, a nie do jakichś Bielm. Jasna Góra, kochany Gabrysiu, gdzie są parkingi, okienka do przyjmowania intencji mszalnych, restauracje i sklepy z dewocjonaliami, ewentualnie Licheń. Wszystko pięknie zarządzane, uregulowane i w zgodzie z nauką Kościoła. Amen. Nie możemy sobie pozwolić, żeby jakiś organista po podstawówce pisał Biblię na nowo. Dlatego miał tam pojechać naukowiec w okularach, zrobić badania, coś tam zmierzyć i powiedzieć, że nie ma cudu. Żadnych kłamstw, bez oszustw i manipulacji.

– Czyli to są te względy proceduralne?

– Nie udawaj głupszego, niż jesteś w rzeczywistości! – podniósł głos biskup. – Wszystko kręci się wokół pieniędzy, Gabrysiu. Wszystko. Myślisz, że twoja trampolina z seminarium do policji była postawiona za darmo? Nie, nie była, to ludzie dający co niedzielę na ofiarę, pielgrzymi i dobrodziej Kościoła postawili ją pod twoimi nogami, pozwolili miękko spaść, po czym odbić się w kolejnym kierunku. Więc uprzejmie proszę, abyś to rozważył i mnie posłuchał.

Kosma zarumienił się i przygryzł język. Oto jak się sprowadza romantyków na szorstki grunt codzienności.

– Przejdźmy do rzeczy – powiedział spokojnie biskup, widząc, że jego argumenty zamroczyły przeciwnika. – Zwyczajowo po objawieniu sprawę najpierw bada proboszcz danej parafii. W tym przypadku wszystko wydarzyło się przy kościele i opinia była natychmiastowa: kłamstwo. Jeśli mimo

to sprawa się nasila, zajmuje się tym odpowiednia diecezja, wysyłając na miejsce swojego człowieka. Nie inaczej postąpiliśmy i w tym przypadku, tyle że... – Duchowny zawiesił głos.

– Zamordowano go? – zapytał Kosma.

– Gorzej – odpowiedział wyraźnie zmartwionym tonem wuj. – Po wizycie na miejscu ksiądz wyznaczony do tego zadania oficjalnie zrzucił sutannę.

– Zaginął? – rzucił Kosma lekko zdenerwowany, obawiał się powtórki wydarzeń z Wnyków.

– Nie, nic z tych rzeczy – odpowiedział Kawęcki. – To znaczy: nie wiemy, gdzie jest, ale oficjalnie wrócił do swej diecezji i bez głębszych wyjaśnień rozpoczął procedurę wystąpienia ze stanu duchownego. Od tej pory go raczej nie śledzimy.

– Stało się to wskutek wydarzeń na miejscu objawienia?

– Najwyraźniej. Poinformował przełożonych, że stracił wiarę – oznajmił z troskany głosem biskup. Dla cierpiącego na brak powołań Kościoła odejście jednego z kapłanów to był cios podwójny, bo i wizerunkowy.

– Stracić wiarę na miejscu objawień? – zdziwił się Kosma.

– Ciekawe, nieprawdaz?

Ciekawe. Z seminarium Kosma pamiętał, że powszechnym żartem było powiedzonko: nic nie przeszkadza tak w posłudze kapłańskiej jak wiara.

– Jednak doszło do morderstwa? – zapytał. – Wspominałeś o tym przy mojej poprzedniej wizycie.

– Tak – potwierdził smutno ksiądz. – Bardzo nieprzyjemna sprawa, lokalna policja wciąż prowadzi dochodzenie

i uważają, niestety, że to był wypadek. Zostali poinformowani, że będziesz tam robił swoje, nie mają nic przeciwko, sprawa dla nich jest zamknięta. Jeśli będą marudzić lub sprawiać kłopoty, to dzwoń. Tak naprawdę to nie musisz się nawet z nimi spotykać, bo wszystko, co zgromadzili, jest tutaj. – Biskup podsunął mu szaszetkę podobną do tej poprzedniej, wręczonej przed wyjazdem do Wnyków. – Moja kancelaria zrobiła to po nowoczesnemu, wszystko na dysku.

Kosma skinął głową i zabrał torbę z biurka.

– Dziękuję – odpowiedział.

– W środku są też kluczyki i dokumenty od samochodu. Taki prezent ode mnie, rekompensata za te niedogodności. – Zakręcił dłonią wokół swojej twarzy, jasno wskazując, o co mu chodzi. – Oraz premia za dobrze wykonane zadanie we Wnykach. Mam nadzieję, że samochód ci się spodoba, to jakieś nowe bmw, nie znam się, w kancelarii mówili, że najlepsze.

– Wujku, mam samochód – zaprotestował Kosma.

– Gabrysiu... – Kapłan westchnął z politowaniem. – Jedziesz tam jako wysłannik biskupa Mariana Kawęckiego, reprezentujesz moją osobę oraz powagę Kościoła katolickiego. Jakie będziesz miał poważanie, gdy zaparkujesz pod plebanią jakiegoś starego grata? Nie godzi się i tak być nie może. Musisz wzbudzać respekt i szacunek. Jedno doskonale idzie w parze z drugim, uwierz mi.

– Dziękuję. Kogo zamordowano?

– Kolejnego kapłana, którego tam wysłaliśmy. Miał trzy punkty na swojej trasie, weryfikował też inne cuda. Na począt-

ku odwiedził Podlasie i wieś Ostrożne, gdzie jedna kobieta ma nieustające objawienia, a następnie udał się do wsi Hryniewiczze, gdzie figurka Matki Boskiej płacze krwawymi łzami. Ostatnim punktem jego wyprawy były Bielma w Bieszczadach, a nawet można pokusić się obecnie o stwierdzenie, że stało się ostatecznym. W tych Bielmach ktoś go zamordował. Wiesz, oglądam ostatnio namiętnie serial *Ojciec Mateusz* i wiem trochę, na czym polega policyjna robota, Gabrysiu. Domniemywam, że będziesz chciał odwiedzić obydwie lokalizacje, żeby prześledzić poczynania naszego człowieka. Uważam to za wyśmienitą koncepcję. Jeśli w którejś z nich napotkasz problemy, powołuj się na mnie, żaden duchowny nie odmówi ci pomocy. Mamy największą siatkę ludzi w tym kraju. – Wuj mrugnął porozumiewawczo.

– Tak zrobię – odpowiedział Kosma, trochę na odczepnego. Decyzje co do dalszego działania podejmie dopiero po zapoznaniu się z dokumentami zapisanymi na dysku.

– No, jedź już, jak będzie coś trzeba, to dzwoń do mnie lub do kancelarii, pomogą. Zrobiliśmy ci też takie specjalne wizytówki policyjne, wiesz, z jednej strony herb policji, z drugiej biskupa. – Uśmiechnął się i ponownie puścił do niego oko.

Kosma nie skomentował, pożegnał się z wujem i wyszedł z pałacu biskupiego.

Z Ostrożnego do Hryniewicz miał niecałą godzinę jazdy, a chociaż mruczący hipnotyzująco silnik beemki wręcz błagał o mocniejsze obroty, nie pozwolił sobie na szaleństwo. Jeśli przesiadasz się ze zwykłego samochodu do takiego potwora, to trzeba się z nim dobrze zapoznać, żeby cię nie pożarł na pierwszym zakręcie.

Sama wioska nie była okazała, ot kolejne podlaskie sioło, uroczne, pełne nowej, bezdusznej architektury kontrastującej z drewnianymi domami. Każdy nowy dom, zbudowany na bazie najtańszego projektu z katalogu, mordował po cichutku białą swego tynku ciepłą drewnianą zabudowę, pamięć i tradycję. Była to jednak naturalna kolej rzeczy, można było złorzeczyć, wygrażać pięścią duchom postępu, lecz powstrzymać się tego nie dało. Ciekawe, czy kiedyś tak samo dziadkowie kręcili głowami z dezaprobatą, widząc, jak nowe pokolenie buduje solidne drewniane domy zamiast krytych strzechą lichych chat i ziemianek.

Kościół w samych Hryniewiczach nie było, cud dokonał się w niepozornym drewnianym baraku służącym za świetlicę. To tutaj kilkadziesiąt metrów od szosy stała nieduża figurka Matki Boskiej, której oczy spłynęły krwią w obecności gorliwej katoliczki odmawiającej różaniec. Cud nie był spektakularny, nie waliły tu pielgrzymkowe tłumy, nie było żadnych doniesień o uzdrowieniach. Co komu po cudzie, który nie uzdrawia? Nie ma sensu fatygować się na Podlasie, żeby sobie tylko popatrzeć na gipsową figurkę z pomazanymi czerwienią policzkami.

Kosma zaparkował na trawiastym placu, wysiadł z samochodu i ze zdziwieniem spojrzął na drewniany barak. Miejsce całkowicie niepozorne, równie dobrze nad drewnianą partelową konstrukcją można było zawiesić szyld „Bar” i byłoby to jak najbardziej na miejscu. Jego nowy samochód wydawał się tutaj tak samo nienaturalny jak krwawe maryjne łyzy. Drewniany klocek był otoczony domkami jednorodzinnymi,

stodołami i życiem codziennym w swej powszechnej, nudnej i szarej formie. Proboszcz pobliskiej parafii oznajmił mu telefonicznie, że sam go tutaj nie będzie pilotował, kościół jest w budowie i ma kupę roboty. Kosma skontaktował się więc z prośbą o spotkanie z dziennikarzem, który kilkakrotnie już publikował informację o cudzie. Byli umówieni dokładnie za pięć minut, jednak Łukasz Pawlicki przyjechał, podobnie jak i on, przed czasem. Zajechał na miejsce starą toyotą yaris i jak to mężczyzna z zazdrością rzucił okiem na furę Kosmy.

– Kosma Ejcherst? – zapytał, wysiadając z samochodu.

– We własnej osobie. Cieszę się, że znalazł pan chwilę na spotkanie. – Uścisnęli sobie ręce.

– Żaden problem – powiedział dziennikarz. – Zaczynają się wakacje, sezon ogórkowy, więc z przyjemnością trzasnę artykułik, jak to policja wypytuje o cud w Hryniewiczach.

– A jest tu cud? – zapytał bez złośliwości Kosma.

– A czy ja wiem? Tak naprawdę to nikt tego nie badał, proboszcz nie uznaje, a ja co pół roku coś tam napiszę, bo nieźle się klika, szczególnie przed świętami. Jak idzie Wielkanoc, to ludzi nachodzi na refleksje, szukają informacji o życiu Jezusa, cudach, padają w Wielki Piątek na kolana do spowiedzi. Potem, jak już wódka wypita, sałatka zjedzona i trzeba wracać do roboty, to wszystko się normuje, dalej Polak Polakowi katolikiem.

– W seminarium krążyło takie powiedzenie, że w Wielki Piątek spowiadają się tylko kurwy i mordercy – rzucił Kosma i zaraz ugryzł się w język. Przyjechał tu jako policjant, a cwany dziennikarz mógł szybko coś wyłapać, żeby podkręcić swój artykuł.



– I tak chyba jest. Nie ma u nas zbyt wielu tematów, mafia trzyma się bliżej stolicy, kibice nieszczęśliwie agresywni, ot, życie niespieszne, podlaskie. Jak na mój nos to tutaj po prostu jedna baba chciała nagonić ludzi na modlitwy różańcowe. Mało osób przychodziło, to wymyśliła taki cud. Jeden łowca sensacji sprawę badał i stwierdził, że ktoś podgrzewa zdalnie laserem skryształowaną czy tam zakrzepłą krew. Jest poutykana w oczach, a potem z daleka idzie wiązka laserowa, roztopia te kryształki i krew cieknie. Jest jej tyle, co kot napłakał, więc może to i prawda, kto wie?

– Nie ciekawiło to pana? Zbadać temat, wyjaśnić, obalić lub potwierdzić?

– Owszem, ciekawiło. Tutaj jednak wpadamy w pułapkę lokalnych zależności i trzeba zadać sobie ważne pytanie: Czy komukolwiek zależy na prawdzie? Katolicy, jak to oni: wierzą. Kościół tradycyjnie: dystansuje się od sprawy. Niewierzący oczywiście śmieją się z zabobonu. Jeśli wykryję oszustwo, to katolicy i tak to zignorują, bo im dowody niepotrzebne, liczy się wiara, choć szukają dowodów nieustannie. Jeśli potwierdzą brak oszustwa, to niewierzący tego nie uznają, bo i tak wiedzą swoje. Błędne koło wzajemnej ignorancji i zapatrzenia w siebie.

– I tak od wieków i na wieki wieków, czyż nie?

– Amen. To teraz proszę mi powiedzieć, dlaczego o tę sprawę pyta policja.

– Szukam informacji o pewnym człowieku, który zjawił się tutaj dwudziestego dziewiątego maja, by sporządzić raport dla Kościoła w kwestii rzekomego cudu.

– W tym chyba nie pomogę – odpowiedział dziennikarz.

– Dziś nie, ale prześlę panu zdjęcie tego mężczyzny, może rzuci się komuś w oczy.

– Wątpię, czy zaowocuje to jakimś mocnym artykułem.

– Wie pan, warto spróbować. Na zachętę powiem, że ten człowiek został zamordowany i bardzo możliwe, że jego wizyta w Hryniewiczach ma jakiś związek ze sprawą.

– To zmienia postać rzeczy. – Dziennikarz się uśmiechnął. – Różaniec odbywa się tutaj tylko w piątki, pojutrze zajrzę i wypytam rozmodlone towarzystwo. Znają mnie i lubią, bo nigdy nie napisałem o tych krwawych łzach złego słowa.

– Lokalne zależności, co? – Kosma uśmiechnął się pobłażliwie.

– Jakoś trzeba żyć – odpowiedział dziennikarz. – Wyśle mi pan to dzisiaj na maila?

– Tak.

– Jak sobie pan władza życzy – odparł Łukasz Pawlicki.

Uścisnęli sobie dłonie i wsiedli do samochodów. Kosma ruszył do Białegostoku, gdzie czekał na niego pokój w hotelu.